WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 49 25 KWIETNIA 1978 R CENA 1.50 ZŁ

W 60-lecie Komsomołu

PIONIERZY Z BURNOJE ZAŁOŻYLI WŁASNY PARK

BURNOJE. Równo rok temu, pionierzy ze Szkoły Podstawowej im. Ordżonikidze w tej miejscowości postanowili założyć swój własny park. Oczyszczono i wyrównano teren wokół szkoły, wypleniono chwasty, posadzono kilkadziesiąt drzewek i krzewów. Wytyczono także alejki i rozplanowano, gdzie będą klomby. Wszystko to robiono z myślą o zbliżającym się 60-leciu działalności Komsomołu. W tym roku, kiedy rozpoczną się uroczyste obchody tej rocznicy, przyszkolny park rozkwitnie zielenią i kolorami.

POLSKI KOMPOZYTOR NAJLEPSZY

FRANCJA (PAP). Jury znanej fundacji muzycznej „Fundation de France" przyznało międzynarodową nagrodę im. Arthura Honeggera polskiemu kompozytorowi Krzysztofowi Pendereckiemu za dzieło „Magnificat" na chór, orkiestrę i organy.

Nagroda im. Arthura Honeggera, jedna z najważniejszych nagród międzynarodowych, przyznawana jest co dwa lata. W tym roku pretendowało do niej aż 153 kompozytorów z 30 krajów. **(kl)**

Piłkarskie mistrzostwa Europy Juniorów

POD PATRONATEM UEFA

Już tylko dni dzielą nas od pierwszych meczów eliminacyjnych finałowego turnieju UEFA (Unia Europejskich Zrzeszeń Piłkarskich), który odbędzie się w Polsce. Na stadionach Bielska-Białej, Częstochowy, Nowego Sącza i Katowic zobaczymy 16 najlepszych drużyn Europy juniorów: Anglii, Belgii, Grecji, Hiszpanii, Holandii, Islandii, Jugosławii, Norwegii, Portugalii, RFN, Turcji, Szkocji, Węgier, Włoch, ZSRR i Polski. Rywalizacja odbywać się będzie w czterech grupach, systemem „każdy z każdym" (jeden mecz).

Spotkania półfinałowe rozegrane zostaną 12 maja, a finały dwa dni później. **(zp)**

Święto u „Komandosów"

SZCZECIN (HSI). W 44 rocznicę powstania ZHP na ziemi szczecińskiej w 17 Szczepie „Komandosów" działającym przy Technikum Mechaniczno-Energetycznym odbyła się uroczysta zbiórka 109 drużyny HSPS. Zbiórka ta została zorganizowana z okazji nadania drużynie imienia Tadeusza Zawadzkiego – byłego harcerza, działacza ruchu młodzieżowego, bojownika o wolność kraju. Na uroczystość tę przybyli licznie zaproszeni goście. Akt nadania imienia odczytany został przez dh M. Banachewicza. Przedstawiono także meldunki z wykonania zadań, które miały na celu bliższe poznanie harcerzy z postacią bohatera drużyny. Uroczystość zakończył wieczór poetycki poświęcony młodzieży polskiej walczącej z okupantem.

(ach)

ZANIM SPOTKAJĄ SIĘ W KIELCACH

LUBLIN (HSI). Dwa dni trwał VII Harcerski Przegląd Zespołów Artystycznych Lublina. W eliminacjach wzięło udział ponad 70 zespołów ze szkół podstawowych i średnich. Tak duża liczba uczestników przeglądu świadczy o rosnącym zainteresowaniu młodzieży śpiewem, tańcem i muzyką. Swój program prezentowały chóry i zespoły wokalne, zespoły taneczne, instrumentalne oraz soliści. Jury będzie miało nie lada jakie kłopoty z wybraniem tych najlepszych.

Nagrodą dla laureatów przeglądu miejskiego, którzy szczęśliwie przebrną przez eliminacje wojewódzkie, będzie udział w Ogólnopolskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej – Kielce 78.

Monika Kruszelnicka
Fot. **Jerzy Dzikowski**

BOLESŁAWIEC (HSI). Tradycyjnie już, Hufiec ZHP w Bolesławcu organizuje dla najmłodszych mieszkańców miasta „Wieczór Baśni i Legend". Bajki, choć przeznaczone dla najmłodszych również przez nich są prezentowane. Oczywiście wszystkie występy oceniano. Jury punktowało i dekoracje, i kukiełki, i wybór bajek. Z wydaniem werdyktu było sporo kłopotu, bowiem poziom okazał się wyrównany. Ostatecznie zwyciężyła Drużyna Zuchowa „Słonecznikowa Gromada" ze Szczepu przy Szkole Podstawowej nr 3 z inscenizacją bajki pt. „Jeż Igiełka". II miejsce zajęła Drużyna Zuchowa „Maki" ze Szkoły Podstawowej nr 2 za baśń „Jarzębinka".

Irena Andrukiewicz

WIECZÓR BAŚNI I LEGEND

Wstać odkryć głowy

Wstać, zakasać rękawy, iść prosto
Tam, gdzie mówi się twardo i ostro,
Gdzie składają, budują,
Gdzie dźwigają, murują
Cegły dla pomieszczenia ludzkiego.
Cóż nam robić na świecie innego?

Julia Drunina

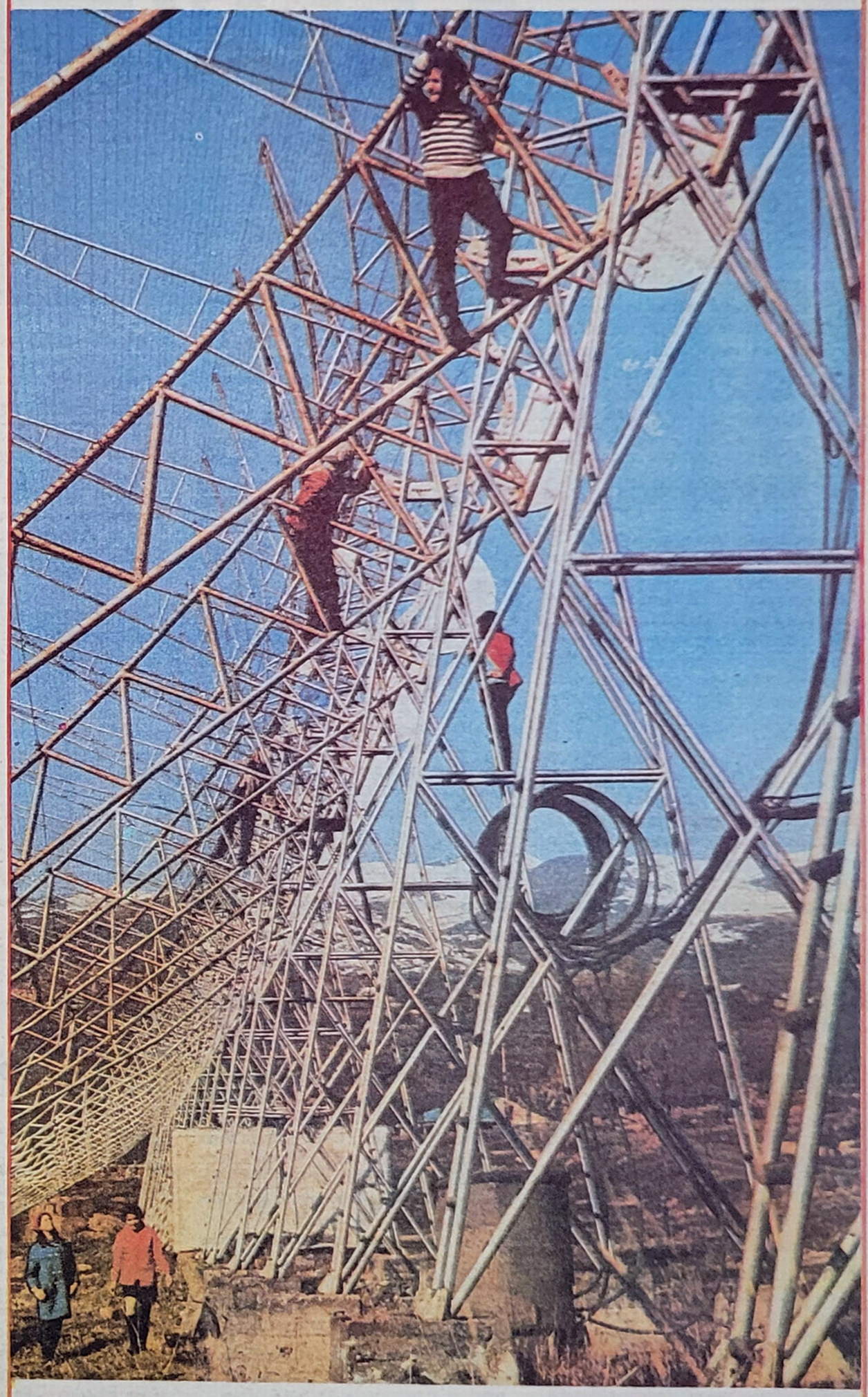

Przyjechali ze wszystkich stron Kraju Rad: z wielkich budów syberyjskich, z wyższych uczelni i fabryk, z gospodarstw rolnych. Dzisiaj w Moskwie zbierają się na inauguracyjnym posiedzeniu XVIII Zjazdu Komsomołu. Przyjechali z mandatem zaufania 35 milionów komsomolców – tylu bowiem członków liczy obecnie Wszechzwiązkowy Leninowski Komunistyczny Związek Młodzieży – organizacja, która jesienią obchodzić będzie jubileusz 60-tej rocznicy powstania.

Fot. **archiwum**

PRAWDA O BRONI N

W piątek 7 kwietnia w południe dziennikarzom akredytowanym przy Białym Domu w Waszyngtonie przekazano liczący 200 słów tekst-oświadczenia prezydenta Jimmy Cartera w sprawie broni neutronowej. W oświadczeniu tym czytamy m.in.: ,,*Podjąłem decyzję o odłożeniu produkcji broni o wzmożonym stopniu promieniowania. Ostateczna decyzja w sprawie włączenia broni o wzmożonym stopniu promieniowania do arsenałów naszych unowocześnionych broni zostanie podjęta później... W związku z powyższym poleciłem ministerstwu obrony dalszą realizację programu unowocześniania głowic nuklearnych do pocisków rakietowych Lance oraz pocisków artyleryjskich kaliber 8 cali, pozostawiając otwartą sprawę broni o wzmożonym stopniu promieniowania... Nadal, wspólnie z naszymi sojusznikami, będziemy kroczyć naprzód w dziedzinie unowocześniania i umacniania naszych sił militarnych, tak konwencjonalnych, jak i nuklearnych...*

A więc, hurra! Zwycięstwo! Protesty milionów ludzi odniosły pożądany skutek. Prezydent Carter ugiął się pod naciskiem opinii publicznej i do lamusa odłożył broń o wzmożonym stopniu promieniowania, jak elegancko i uczenie nazywa się po prostu śmiercionośną broń neutronową. Jest to, niestety, prawda tylko częściowa. Faktycznie Waszyngton po ujawnieniu nowej broni, zaskoczony został gwałtowną reakcją świata. Nawet wśród sojuszników i doradców prezydenta znaleźli się przeciwnicy. Ubolewać jednak należy, że w sytuacji tej nie zrezygnowano raz na zawsze z produkcji broni neutronowej, ale odłożono decyzję na pewien czas. Jak później wyjaśnił rzecznik Białego Domu, J. Powell, zawieszenie produkcji obowiązywać będzie przez okres od półtora do dwóch lat. Za wcześnie więc na optymizm. Groźba nowej broni istnieje nadal. Co więcej, w oświadczeniu prezydenta czytamy, iż wydał on decyzje o dalszym unowocześnianiu sił konwencjonalnych i nuklearnych. A trzeba wiedzieć, że rakiety typu Lance i haubice ośmiocalowe przewidziane są do przenoszenia głowic neutronowych.

Wahania trwają 20 lat

O broni neutronowej opinia publiczna dowiedziała się w połowie ub. roku, 6 czerwca 1977 r. w dzienniku ,,New York Times" ukazał się artykuł Waltera Pincusa pt. ,,Zabójcza głowica ukryta w budżecie agencji energetycznej". Nieważne, w jaki sposób dziennikarz wszedł w posiadanie tej tajemnicy, faktem jest, że publikacją swoją rozpętał burzę. W tej sytuacji prezydent Carter 12 lipca tegoż roku zmuszony był potwierdzić, że faktycznie chodzi o nowy rodzaj broni o podwyższonym promieniowaniu. Przy okazji wyszło na jaw, że nad bronią neutronową pracowano już w 1957 roku. Wiedział o niej prezydent Eisenhower, któremu nowość tę przedstawiał Edward Teller – ,,ojciec" bomby termojądrowej. Wiedzieli o tej tajemnicy zapewne i następni prezydenci Stanów Zjednoczonych, ale dopiero Jimmy Carter postanowił zrobić z niej użytek. Trochę to dziwne. Dlaczego tak długo trzymano tę broń w ukryciu? Musiały być przecież ku temu jakieś ważne powody. Ale zanim odpowiemy na to pytanie, poznajmy chociażby pobieżnie...

Czym jest broń neutronowa?

Rozszczepienie jądra uranu – dokonane jeszcze przed wojną – było wielkim zwycięstwem człowieka nad materią. Odkryciem tym cywilizacja nasza wkroczyła w nową epokę, epokę atomową. Ale oprócz dobrodziejstwa w postaci ogromnej energii, wyzwalanej z jądra atomu, zjawiło się również niebezpieczeństwo, możliwość konstruowania potężnych, niewyobrażalnych do tej pory bomb. Wkrótce świat miał się przekonać o ich niszczycielskiej sile po wybuchach w Hiroszimie i Nagasaki. Od tej chwili żyjemy ciągle pod strachem atomowego grzyba.

O niszczycielskiej sile bomb drugiej generacji, czyli bomb wodorowych, nie mamy nawet pojęcia. Wystarczy powiedzieć, że bomba uranowa jest zaledwie zapalnikiem bomby ,,H". To tak, jakby porównywać procę z karabinem. I wreszcie doczekaliśmy się trzeciej – broni neutronowej. Jest ona jakby miniaturą bomby termojądrowej. Różnica polega tylko na mniejszym polu rażenia i nieco zmienionych parametrach. Mianowicie zmniejszono działanie termiczne, falę uderzeniową oraz opad popiołów radioaktywnych, a zwiększono siłę przenikliwego promieniowania gamma, czyli szybkich neutronów, elementarnych cząstek jądra atomowego. Promieniowanie to zabija organizmy żywe w promieniu 2000 m od centrum wybuchu. Natomiast promieniowanie cieplne wywołuje pożary i oparzenia trzeciego stopnia w promieniu 450 m, zaś fala uderzeniowa eksplozji niszczy budynki w promieniu 300 m. Dane te odnoszą się do ładunku neutronowego o mocy 1 KT (kilotony). Większy pocisk, większe zniszczenia. Oszczędzę Wam opisu umierania, jest zbyt przerażający. W każdym razie szczęśliwcami można będzie nazwać tych, którzy znajdą się dostatecznie blisko centrum wybuchu. Ich śmierć będzie natychmiastowa lub nastąpi bardzo szybko. Natomiast ci, którzy nie zostaną napromieniowani odpowiednio wysoką dawką skutki wybuchu odczuwać będą przez tygodnie, miesiące, lata. Nawet dzieci ofiar wybuchu nosić będą w sobie znamię tragedii. Tak jest przecież z ofiarami Hiroszimy.

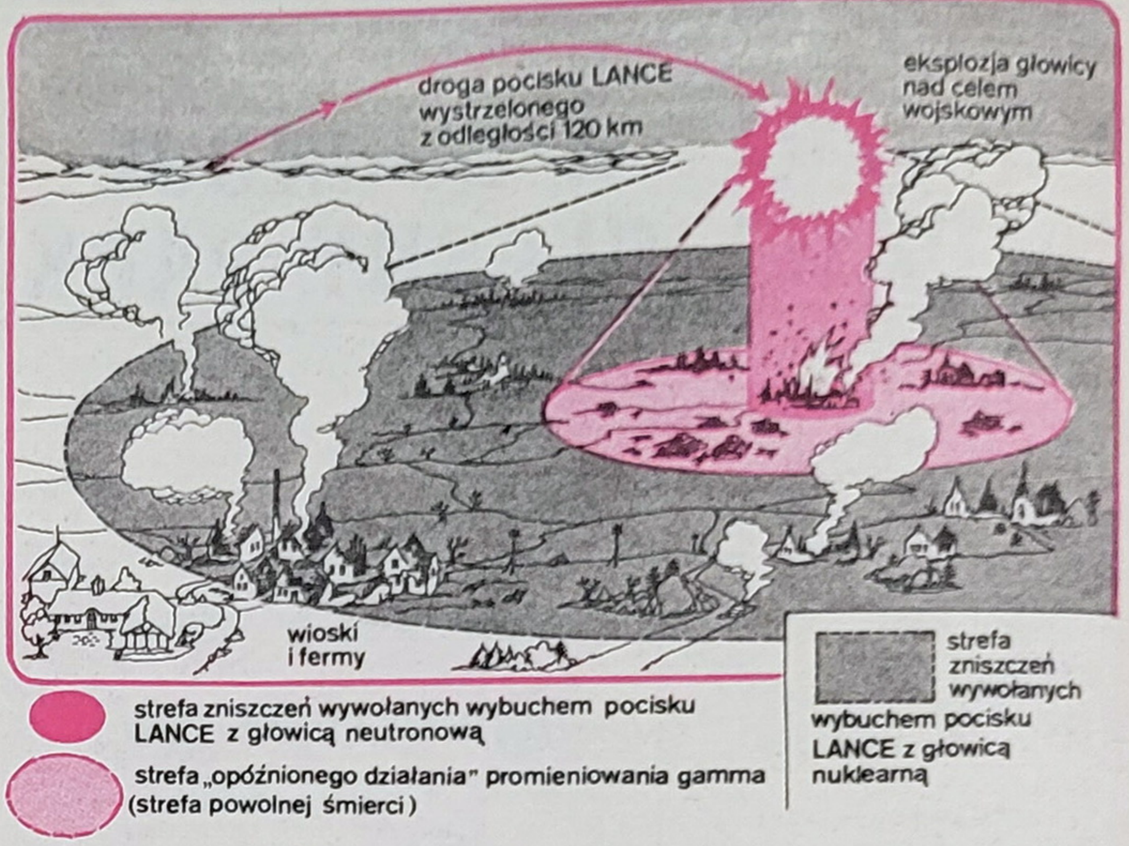

Rozważania strategów

I tu dochodzimy do spraw najbardziej przerażających, do zimnej kalkulacji w gabinetach sztabowych – jaki rodzaj broni będzie skuteczniej uśmiercał. Otóż według niektórych specjalistów Pentagonu (ministerstwa obrony USA), broń neutronowa jest ,,idealna". Po pierwsze – niszczy stosunkowo niewielki obszar, a więc może być użyta przeciwko zgrupowaniom wojsk nieprzyjaciela, oszczędzając ludność cywilną. Po drugie – jest ,,czysta" i ,,humanitarna". A to niby dlatego, że promieniowanie neutronowe stosunkowo szybko po wybuchu zanika nie skażając terenu promieniotwórczością, co ułatwia zajęcie go przez własne wojska. Po trzecie – broń neutronowa podwyższa próg nuklearny, co oznacza, że zmniejsza prawdopodobieństwo wybuchu totalnej wojny nuklearnej z użyciem bomb termojądrowych. Oto tylko niektóre ,,zalety" zachwalane przez strategów amerykańskich i z Paktu Atlantyckiego (NATO). Namawiając do wprowadzenia broni neutronowej, ludzie ci posługują się jeszcze jednym ,,argumentem", że jakoby wojska Układu Warszawskiego w broni konwencjonalnej posiadają zdecydowaną przewagę nad siłami natowskimi i że tylko bomby neutronowe są w stanie wyrównać tę dysproporcję. Ten ostatni argument ma działać na wyobraźnię zwykłych ludzi, których – kiedy tylko jest to wygodne strategom – straszy się ,,czerwonym niebezpieczeństwem" ze Wschodu.

Zwolennicy broni neutronowej najwyraźniej przesadzili, bo na ich zachwalanki posypały się ostre protesty i rzeczowe wyjaśnienia czym naprawdę jest ta broń. Co ciekawsze, krytyka pochodzi z kół zbliżonych do Pentagonu. Przeciwko broni N. wypowiedział się m.in. Daniel Ellsberg, były doradca amerykański d/s obrony. Słusznie rozumuje on, kiedy powiada, że ,,wprowadzenie broni neutronowej zmusi ZSRR do tego samego", spowoduje więc nowy wyścig zbrojeń, który do niczego dobrego nie doprowadzi. Również żaden rząd Europy Zachodniej nie odważył się powiedzieć Amerykanom ,,tak". Jedynie niektórzy politycy i partie jak np. opozycyjna CDU/CSU w RFN atakowali prezydenta Cartera za jego niezdecydowaną postawę. Niezadowolenie wyraził również Pekin, ale Chińczycy od pewnego czasu z zasady mówią ,,czarne", kiedy my mówimy ,,białe".

Opór przeciw broni neutronowej jest tak silny dlatego, i to zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie, że zalety przedstawiane przez strategów są po prostu kłamliwe. To nieprawda, że użycie jej oszczędzi ludność cywilną. Przecież ma być ona rozlokowana w Europie, a więc w rejonie o dużym zaludnieniu. Nieprawda, że promieniowanie neutronowe szybko zanika, skażenie terenu będzie długotrwałe. Zawarty w atmosferze węgiel zamieniony zostanie w węgiel radioaktywny (C-14) i roznie siony przez wiatr na trudne do przewidzenia odległości. Nieprawda, że broń neutronowa podwyższy próg nuklearny, wprost przeciwnie – zmniejszy, zwiększając tym samym prawdopodobieństwo wybuchu wojny. I nie trzeba być specjalistą, aby odkryć tę prawdę. Wynika ona ze zdrowego rozsądku. Myślę, że od 20 lat, a więc od chwili ,,narodzin" koncepcji broni o podwyższonym promieniowaniu, kolejni prezydenci amerykańscy znali faktyczne jej ,,zalety" i dlatego tak długo nie było odważnego, aby uruchomić te niszczycielskie moce. Tym większe zdziwienie wzbudził Carter, który w kampanii przedwyborczej obiecywał Amerykanom, że będzie walczył o wycofanie broni jądrowej z arsenałów wojskowych. Ale czego to się nie mówi, żeby tylko wygrać wybory.

Co dalej?

Jak potoczą się dalsze wypadki – tego chyba nikt nie wie. Nie ma jednak w tej sprawie wielu różnych dróg, są tylko dwie. Albo Stany Zjednoczone zrezygnują z koncepcji wprowadzenia broni neutronowej, albo wbrew zdrowemu rozsądkowi zrobią to. Gdyby postąpiły według wariantu drugiego, spowodowałoby to wzrost napięcia międzynarodowego i zaprzepaszczenie wielu lat odbudowywania zaufania między Wschodem i Zachodem. Ja jednak wierzę, że do tego nie dojdzie. Nie przyniosłoby to przecież nikomu korzyści, wprost przeciwnie. Wierzę również w siłę głosu milionów ludzi.

ST. BOROWIECKI

Rysunek zamieszczamy za zachodnioniemiecką gazetą „Die Welt"

W jednym z numerów ,,Świata Młodych" przeczytałem w ,,Redakcyjnej Poczcie" list ,,Eirene". Bardzo zainteresowała mnie jej wypowiedź na temat bomby neutronowej. Niesłusznie jednak apeluje ona tylko do dorosłych. Wprawdzie dzieci nie powinny wtrącać się do spraw dorosłych, ale to jest wyjątkowa sytuacja. Przecież mówi się, że od nas zależy jak będzie wyglądała Ziemia, gdy będziemy dorośli. Problem bomby neutronowej interesuje nie tylko dorosłych, lecz i nas dzieci. Na wojnie śmierć nie wybiera. Giną dorośli i dzieci. ,,Eirene" apeluje do dorosłych, aby protestowali przeciwko tej bombie. Ja apeluję do wszystkich, a przede wszystkim do moich rówieśników.

,,Piotr"

●

Tyle mówi się o pokojowym współistnieniu, o braterstwie między narodami. Czy są to tylko puste słowa? Frazesy? Gdzie rozwiały się słowa prezydenta J. Cartera, który podkreślał jak ważny jest dla świata pokój? Wprowadzenie broni neutronowej do arsenału NATO będzie łamaniem jednego z podstawowych praw człowieka - prawa do życia i pokoju.

Jestem Polką, mój kraj należy do bloku państw socjalistycznych. Odkąd pamiętam, zawsze mówiło się o pokoju, a wojnę wspominano jako tragedię. Dlaczego na lekcjach odpowiadamy na stopnie z takich tematów jak solidarność i braterstwo między narodami, unormowanie stosunków politycznych z RFN, polityka odprężenia itd.itp. Jednocześnie w prasie czytamy o nacisku USA na sojuszników w sprawie produkcji broni neutronowej. Jest w tym sprzeczność. Wystarczy już karmienie nas przez Zachód i ,,mydlenie" oczu rozmowami o przyjaźni i pokoju. To chyba logiczne, że nowa broń zagłady usytuowana na terenie Europy nie będzie dowodem miłości do krajów spoza NATO, a w szczególności krajów socjalistycznych. Nic też dziwnego, że przeciw rozpoczęciu produkcji broni neutronowej protestuje cały postępowy świat. Nie można milczeć, liczyć, że jakoś to będzie!

Fiatka

●

Rozmawiałem kiedyś z kolegą, który stwierdził, że TRZECIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ BYĆ NIE MOŻE! Tak również świadomie twierdzą ci, którzy pragną na świecie pokoju. Ale czy mając wśród 4 miliardów mieszkańców globu jednego naukowca typu Tellera (twórca bomby wodorowej), zagrożenie wojny nie istnieje? Czy mając tak przecież krótkie życie, które i tak jest narażone na wiele niebezpieczeństw, musimy obawiać się jeszcze tego największego niebezpieczeństwa, jakim jest wojna? Żyjemy w okresie intensywnego rozwoju techniki, która jednak nie zawsze rozwija się we właściwym kierunku. Czy nie lepiej spożytkować te wszystkie wysiłki w celach pokojowych, w celach związanych z poprawą warunków życia na Ziemi? Globalne wydatki na zbrojenia osiągnęły w r. 1975 300 mld dolarów, a nie długo ulegną podwojeniu. Jest to tyle, ile wynosi łączny roczny dochód 60 krajów Azji i Afryki. Zwolennicy bomby neutronowej – to zwolennicy światowego kataklizmu militarnego. To fanatycy, samobójcy, ludzie żądni końca świata! Tak, to jest prawda, o której oni nie zdają sobie sprawy. I to jest najgorsze.

Andrzej Torański

●

W drugiej połowie XVI w. Andrzej Frycz-Modrzewski pisał przy słabym świetle świec: ,,*Żadne korzyści z wojny nie są tak wielkie, aby mogły jej szkodom dorównać! Stąd tyle sierot i matek bez dzieci, niechlujstwa i zepsucia obyczajów*". Te słowa są aktualne i dziś, w dobie światła elektrycznego, mózgów elektronowych i lotów w kosmos, a zwłaszcza głośno przemawiają do nas teraz w obliczu zagrożenia bombą ,,N". Tylko skutki dzisiejszej wojny byłyby o wiele okropniejsze. Nie pozostaną przy życiu sieroty i matki, tylko materia oczyszczona z żywych organizmów. Jak stwierdził prof. J. Małecki, 12 bomb neutronowych starczy do całkowitego zniszczenia ludności Paryża, który liczy około 3 mln mieszkańców. Oto jaki potencjał siły niszczącej znajduje się w rękach człowieka. Czy szczytem osiągnięć nauk fizycznych, chemicznych, technicznych zapoczątkowanych na przełomie XIX i XX wieku ma być broń, siła, która ma zniszczyć to wszystko, co przez wieki kształtowaliśmy, naszą cywilizację? Nie, nie i jeszcze raz nie!

Barbara Gruszka

●

Bomba neutronowa?! Pierwszy raz usłyszałem o niej, a raczej przeczytałem, w krótkiej notatce prasowej zamieszczonej chyba w ,,Życiu Warszawy". Było to dosyć dawno temu, a treść tej notatki mówiła o tym, że armia USA ma otrzymać nową broń, broń neutronową, która jest groźniejsza od znanej nam już z 1945 broni atomowej. Później spotkałem się z tematem broni neutronowej w szkole. Dyskutowaliśmy w gronie kolegów na temat: czy ta broń ma szansę naprawdę wejść do arsenałów US Army? Czy otrzymają ją także armie państw skupionych w pakcie NATO? I wreszcie, czy broń ta może stać się narzędziem szantażu militarnego wobec innych państw świata.

To były początki moich ,,spotkań" z bombą neutronową. Obecnie wraz z całą opinią publiczną świata śledzę rozwój wydarzeń związanych z próbą wykorzystania sił fizyki przeciw ludzkości. Sprawa ta staje się bardzo ważna ze względu na konsekwencje, jakie ponieśliby ludzie z chwilą użycia tej strasznej broni. Nie wiem, czy Amerykanie tworząc tę broń pomyśleli o tym? Czy byli tak perfidni w swoich poczynaniach, że obok tej broni stworzyli też system zabezpieczający własny kraj i własnych obywateli przed działaniem tej broni? Chyba nie?!! Bo broń ta jest tego rodzaju, że zabija wszystko co żywe, oszczędza natomiast budynki, obiekty przemysłowe, drogi itp. Jest to więc broń ludobójcza!

Krzysztof Żak

ALBUM KIBICA

HOLANDIA

KRÓLEWSKI ZESPÓŁ BEZ CRUYFFA

Holenderski Związek Piłkarski jest jedynym w świecie, który ma w swej nazwie „królewski" – Koninskijke Nederlandsche Voetbalbond. Taki bowiem tytuł nadała mu w 1929 r. ówczesna holenderska królowa Wilhelmina. Ale kibice kraju tulipanów długo musieli czekać, by reprezentacja „Oranje", czyli „pomarańczowych", rzeczywiście stała się „królewska". Holendrzy odnosili wprawdzie sukcesy w turniejach olimpijskich w latach 1908, 1912 i 1920 zdobywając brązowe medale, ale potem przez pół wieku w poważniejszych piłkarskich imprezach nie odnosili wartościowych zwycięstw.

A już zupełnie nie wiodło się „pomarańczowym" w mistrzostwach świata: w latach 1934 i 1938 zakwalifikowali się do finałowej szesnastki, ale odpadli z dalszych rozgrywek już po pierwszym meczu, a w eliminacjach do MŚ 1968 r. w Meksyku przegrali rywalizację z Bułgarami. Dopiero seria sukcesów zespołów klubowych w Pucharze Europy i w Pucharze Świata – Feyenoordu w 1970 r., a następnie Ajaxu, który trzykrotnie sięgnął po Puchar Europy, stały się zwiastunem odradzania się holenderskiego futbolu. Właśnie po tych klubowych sukcesach przystąpili „pomarańczowi" do finałów monachijskich MŚ w roli „czarnego konia", który – jak się później okazało – pomieszał szyki faworytom.

Mistrzostwa Świata 1974 r. były wielkim popisem holenderskiej reprezentacji.

Wielkie gwiazdy holenderskiego futbolu – Cruyff (na zdjęciu z lewej) i Neeskens (na zdjęciu z prawej z numerem 6). Tych zawodników trudno będzie zastąpić innymi, choć w zespole pomarańczowych nie brak utalentowanych piłkarzy

Fot. archiwum

Wystąpili w niej niezwykle utalentowani piłkarze: Johan Cruyff, Robbie Rensenbrink, Johan Neeskens, Jonny Rep, Wim Suurbier, Ruud Krol i Wim Jansen. To oni byli rewelacją tamtych mistrzostw i najlepszym zespołem, mimo że w rywalizacji o tytuł mistrzowski ulegli zespołowi RFN 1:2. Wielu z tych piłkarzy ujrzymy zapewne na argentyńskich stadionach.

Eliminacje do XI MŚ nie były dla Holendrów zbyt trudne. Z sześciu spotkań eliminacyjnych wygrali pięć osiągając doskonałą różnicę bramek 11:3! Oto wynikł poszczególnych spotkań: 2:2 i 1:0 z Irlandią Płn., 1:0 i 4:1 z Islandią, 2:0 i 1:0 z Belgią. Ale również w losowaniu do pierwszej rundy rozgrywek finałowych sprzyjało „pomarańczowym szczęście". W ich IV grupie tylko Szkocja jest groźniejszym przeciwnikiem.

O „pomarańczowych" mówi się jak o mistrzach futbolu wszechstronnego, techniczno-taktycznej perfekcji i gry zespołowej. Tak więc „czarny koń" z poprzednich mistrzostw jest dziś wymieniany w ścisłym gronie faworytów do tytułu mistrza świata. Wiadomo już, że w reprezentacji nie zagra „wielki Johan" – Cruyff, ale trener Ernst Happel ma do dyspozycji wielu doświadczonych i równie doskonałych zawodników.

Dyrektor Jasiuk dotrzymał słowa...

EKSPERYMENT DLA KAŻDEGO

Trzeba przemierzyć wiele pustawych, acz dobrze strzeżonych sal i wejść na 4 piętro, by obejrzeć wystawę „Półprzewodniki i światło", zorganizowaną w warszawskim Muzeum Techniki przy współudziale Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Trud ten jednak się opłaca. Już na pierwszy rzut oka ekspozycja różni się od typowych pokazów muzealnych. Coś buczy, coś wyje, zapalają się i gasną światła – a wszystko za sprawą samych zwiedzających, którzy mogą sobie do woli eksperymentować. W ubiegłym roku dyrektor Muzeum Techniki, inż. Jerzy Jasiuk, obiecał nam zorganizowanie takiej „żywej" wystawy. I słowa dotrzymał.

„Tu masz wyjątkową okazję zwiększyć jasność Słońca" – głosi napis przy ulubionym stanowisku doświadczalnym starszych i młodych eksperymentatorów. Kolorowa makieta miasta z daleka przyciąga wzrok. „Miasto" w charakterze Słońca oświetla lampa. Wystarczy jednak za pomocą pokrętła zmniejszyć jej jasność, a zapalą się latarnie na ulicach. Ten sam efekt uzyskuje się zasłaniając dłonią lampę. Ba, nie trzeba nawet podnosić ręki do góry. Co sprytniejsi przykrywają dłonią wmontowany w trawnik fotoopornik odpowiedzialny za regulację oświetlenia. Wtedy latarnie nie gasną w jasny dzień. Fotooporniki rzeczywiście włączają i wyłączają oświetlenie uliczne przy czym można „oszukać" to urządzenie. Jeśli nocą zapalić latarkę nad fotoopornikiem cała ulica pogrąży się w ciemności.

Po drugiej stronie sali coś z kosmosu: baterie słoneczne. Któż o nich nie słyszał! te nasze nie zaopatrują w energię elektryczną sputnika, a tylko poruszają czerwono-biały wiatraczek. Jeśli jednak zasłonić światło lampy zastępującej i w tym eksperymencie Słońce – wiatraczek nieruchomieje.

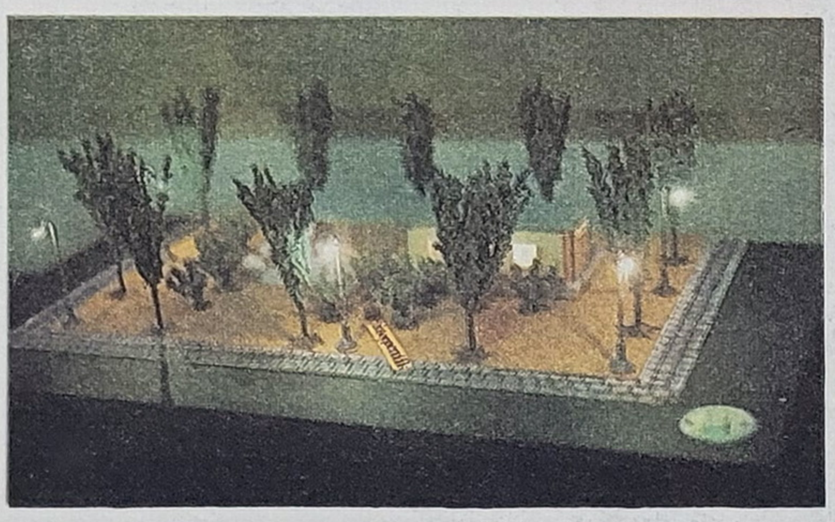

Słońce przygasło, nad miastem zapaliły się latarnie

Wiatraczek „chodzi" na baterie słoneczne

Jaki jesteś, półprzewodniku?

Kilku wesołych wagarowiczów zakończyło zabawę z wiatraczkiem. Przystępują teraz do poważniejszych eksperymentów. Na pobliskim stole leżą dwie na pozór identyczne rurki miedziane, tyle że w jednej kryje się półprzewodnik, a w drugiej przewodnik. Chłopcy wkładają obie pałeczki do naczynia z ciekłym azotem. Widać jak rośnie natężenie prądu płynącego w przewodniku, podczas gdy wskazówka drugiego amperomierza połączonego z półprzewodnikiem spada do 0.

Niestety, drugi chłopk nie doczekał się tego efektu. Już woła z drugiego końca sali „Wojtek, chodź, zobacz, żelazko się grzeje". Odsłania czarną klapę i zaraz rozlega się wycie. To odpowiednio wzmocniony sygnał daje znać, że siarczek ołowiu wykrył promieniowanie podczerwone wysyłane przez żelazko.

Można jeszcze samemu zbadać fotoprzewodnictwo siarczka kadmu, pochłanianie części widma światła przez ten półprzewodnik. Łatwo przekonać się, że dioda świecąca przepuszcza prąd tylko w jedną stronę. No, ale najważniejsze dopchać się do laserów...

Jedno z doświadczeń przeprowadzanych przy użyciu lasera przybliża zwiedzającym zjawisko Faradaya. Każdy włączając pole magnetyczne może kierować wiązką światła laserowego, a nawet sporządzić wykres zależności kąta skręcenia wiązki światła spolaryzowanego od wartości natężenia pola magnetycznego. Zjawisko Faradaya wykorzystuje się w praktyce do przekazywania sygnałów za pośrednictwem światła w telefonie optycznym. Jeśli przesłonić ręką czerwone światło, ucichnie buczący sygnał pochodzący z nadajnika, a przekazywany przez wiązkę wysyłaną przez laser.

Elektroniczny paradoks

– Z półprzewodnikami mamy dziś do czynienia na każdym kroku. Nawet 10-letni chłopcy wykorzystują je do budowy radioodbiorników i innych skomplikowanych urządzeń. Ale nie zdają sobie sprawy z ich właściwości, zwłaszcza optycznych. Elementarną wiedzę o półprzewodnikach podaje licealistom podręcznik fizyki dla IV klasy. Trochę późno! Chcieliśmy wcześniej przybliżyć młodzieży zagadnienia leżące u podstaw optoelektroniki – mówi jeden z twórców scenariusza wystawy dr Jan Gaj.

– Ograniczyliśmy objaśnienia do minimum, żeby nie zanudzić zwiedzających. Niestety, nie udało się wydrukować ulotki, w której omówiłoby się szerzej demonstrowane zagadnienia. Luki w wiadomościach może jednak każdy uzupełnić wybierając sobie lekturę spośród pozycji wystawionych w gablotce.

Również w gablotce niestety, znalazł się kalkulator, choć proponowaliśmy, aby stał na stole tak, żeby każdy mógł do woli na nim liczyć. Diody elektroluminescencyjne podzieliły los kalkulatora. zachodziła obawa, że jeśli każdy będzie mógł wziąć diodę do ręki, szybko znikną one na zawsze. Wiadomo jak trudno w handlu o te elementy – wzdycha drugi scenarzysta wystawy dr Michał Nawrocki.

Moim zdaniem najważniejsze, że wystawa prowokuje do aktywności. Praca nad jej uruchomieniem bawiła nawet obsługę techniczną. Jej twórcom można więc tylko pogratulować.

MARIA WRÓBLEWSKA
Fot. **Jacek Łopuszyński**

Uwaga, młodzi artyści i twórcy!

OGÓLNO – POLSKI KONKURS FESTIWALOWY

Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Kielcach, Komenda Kieleckiej Chorągwi ZHP oraz redakcje „Na Przełaj" i „Świat Młodych" ogłaszają ogólnopolski konkurs festiwalowy i zapraszają do udziału zrzeszoną i niezrzeszoną młodzież o zainteresowaniach twórczych.

Celem konkursu jest zebranie jak największej ilości ciekawych pomysłów, propozycji, utworów, które w roku bieżącym mogłyby zostać wykorzystane w programie V Harcerskiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej, a w przyszłości, łącznie z materiałami przygotowanymi przez uczestników tegorocznego Festiwalu, stanowiłyby bank repertuarowy dla amatorskiej działalności artystycznej młodzieży.

Konkurs obejmuje następujące formy twórczości:

- **piosenkę (tekst i nuty)**
- **zabawę klubową bądź plenerową dla zastępu, drużyny**
- **scenkę dramatyczną (skecz, monolog)**
- **taniec harcerski (pomysł opracowany choreograficznie)**
- **nadzwyczajną sprawność festiwalową (regulamin i znak)**
- **projekt plakietki lub znaczka festiwalowego**
- **projekt chusty festiwalowej**

Pomysły, teksty (w maszynopisie) oraz prace plastyczne opatrzone imieniem, nazwiskiem i dokładnym adresem autora (autorów) należy przesyłać do 31 maja 1978 r. pod adresem: Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego, Plac Partyzantów 1, 25-303 Kielce.

Dla uczestników konkursu organizatorzy przygotowali szereg cennych nagród. Rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród zwycięzcom nastąpi podczas V Harcerskiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w lipcu 1978 roku.

„Przyrzekam całym życiem..."

... służyć Tobie, Ojczyzno..." – zanim harcerze i harcerki z 36 Szczepu im. „Słowian", a konkretnie z drużyn harcerskich „Wiślanie" i „Polanie" wypowiedzieli te słowa, musieli przejść długi, trwający prawie pół roku okres próby. W każdy poniedziałek zbierali się o czwartej w harcówce. Raz spotykali się całą drużyną, innym razem zastępami. Poznawali prawo harcerskie i symbolikę krzyża, a także bawili się w teatrzyk. Zbierali butelki i makulaturę na urządzenie harcówki i sprzęt obozowy oraz urządzali wesołe zabawy w pobliskim parku. Pomagali starszym ludziom i wygrywali środowiskowe turnieje zręcznościowe. Dużo musieli zdziałać razem i osobno zanim rada drużyny i rada szczepu dopuściły ich do przyrzeczenia.

W dniu bohatera Szkoły Podstawowej nr 26 w Katowicach R. Traugutta odbyła się harcerska uroczystość. W specjalnie ustrojonej na tę okazję sali gimnastycznej zebrał się cały szczep. Były wiersze, pieśni, gawęda, był odczytany rozkaz, a potem na sztandar szczepu 30 harcerek i harcerzy przyrzekało: ***„... całym życiem służyć Tobie, Ojczyzno. Być wiernym sprawie socjalizmu, walczyć o pokój i szczęście ludzi, być posłusznym prawu harcerskiemu".***

Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy. (mt)

Fot. **M. Żbikowski**

KOMSOMOŁ

Jesteśmy krajem ludzi młodych, to stwierdzenie bardzo często można usłyszeć w czasie rozmów z przyjaciółmi z ZSRR. I nie ma w nim cienia przesady: co drugi obywatel prawie 260-milionowego społeczeństwa Kraju Rad nie ukończył jeszcze 30 roku życia. Młodzież ma zatem ogromny wpływ na życie i pracę narodu. Dość powiedzieć, że stanowi ona ponad 50 proc. zatrudnionych w przemyśle. W jej szeregach jest około 300 tysięcy pracowników wyższych uczelni, 4 miliony lekarzy, inżynierów, nauczycieli, działaczy kultury. Aktywny udział w życiu kraju oznacza także uczestnictwo we władzach wszystkich szczebli. Spośród młodzieży wywodzi się co piąty deputowany do Rady Najwyższej ZSRR, co trzeci deputowany do rad terenowych. W sumie w organach wszystkich szczebli pracuje ponad 618 tysięcy ludzi „przed trzydziestką".

Ogromna większość z nich pierwsze doświadczenia działalności społecznej zdobywała w organizacjach komsomolskich. Według danych z marca 1976 roku w Komsomole zrzeszonych było ponad 35 mln młodych obywateli ZSRR.

Oczywiście, początki były dużo skromniejsze. Gdy w październiku 1918 roku I Ogólnorosyjski Zjazd Związków Młodzieży Robotniczej i Chłopskiej podjął decyzję o utworzeniu Komsomołu, grupy młodzieżowych aktywistów współpracujących z partią bolszewików liczyły nieco ponad 22 tysiące członków. Podstawowe wskazówki programu działania organizacji nakreślone zostały przez Lenina. Od początku istnienia Wszechzwiązkowy Leninowski Komunistyczny Związek Młodzieży – bo tak brzmi pełna nazwa Komsomołu – współpracował z partią, stawiając sobie główne cele w wychowaniu komunistycznym młodzieży, współtworzeniu nowego społeczeństwa, przeobrażaniu gospodarki kraju. Szczególnej wagi w pierwszym okresie istnienia organizacji nabrały różnego rodzaju akcje społeczne, m. in. powszecha kampania zwalczania analfabetyzmu. Młodzież komsomolska włączyła się w budowę wielu nowych obiektów przemysłowych. Ponad 350 tysięcy członków organizacji udało się „komsomolskim zaciągiem" do Magnitogorska, Komsomolska, na budowę wielkich obiektów Dnieprogresu. Z tych tradycji wywodzą się obecnie prowadzone komsomolskie patronaty. Objęto nimi w ubiegłej pięciolatce ponad 600 obiektów szczególnie ważnych dla gospodarki ZSRR. Szczególnie duży jest udział młodzieży w budowach min. sajańskiej elektrowni wodnej, fabryki samochodów „Kamaz", Bajkalsko-Amurskiej Magistrali Kolejowej, w zagospodarowywaniu złóż ropy naftowej i gazu ziemnego w Tiumeniu.

Od kilku lat trwa również wszechzwiązkowa akcja „Komsomoł – wiejskiej szkole". Brygady młodzieżowe i studenckie grupy budowlane wzniosły ponad 10 tysięcy szkół, wyposażono w pomoce naukowe i urządzenia prawie 100 tysięcy pracowni i warsztatów szkolnych. (kp)

PIONIERSKIE ZOBOWIĄZANIA PRZED 60-LECIEM DZIAŁALNOŚCI WSZECHZWIĄZKOWEGO LENINOWSKIEGO KOMUNISTYCZNEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY

LENINGRAD. Pionierzy ze Szkoły Podstawowej nr 22 postanowili zająć się odnowieniem szkolnej biblioteki. Na dwa dni przerwano urzędowanie. Zdjęto wszystkie książki z półek, odkurzono je, półki pomalowano. Cały księgozbiór posegregowano, nowe książki szybko znalazły się na regałach, stare zaś poddano błyskawicznej kuracji odmładzającej. Powklejano powyrywane stronice, przymocowano fruwające okładki, obłożono w papier, założono nowe katalogi. W wygospodarowanym obok pomieszczeniu założono mini-czytelnię. Znalazły się tu trzy stoliki, kolorowe półki z gazetami. W czasie przerwy będzie można przejrzeć najświeższą prasę.

KRASNOJARSK. Do redakcji „Pionierskiej Prawdy" wciąż napływają meldunki o coraz to nowych zobowiązaniach podjętych przez pionierów dla uczczenia 60-lecia działalności Komsomołu. I tak np. pionierzy ze Szkoły nr 121 z Krasnojarska zgłosili swój udział w zbiórce surowców wtórnych złomu, makulatury i szmat. Ponadto przepracowali oni na terenie szkoły wiele godzin malując ogrodzenie i ławki. Zreperowano także zniszczone pomoce naukowe, wywiórkowano i zapastowano podłogi, umyto okna. Na boisku przygotowano ścieżkę zdrowia, a także zmodernizowano boisko do gry w tenisa. Zaś pionierzy ze Szkoły Podstawowej nr 127 przez cztery kolejne soboty pełnili dyżury w stołówce pobliskiego zakładu pracy. Wydawali obiady, zmywali talerze, sprzątali kuchnię.

KIROW. Drużyna Pionierska klasy VIb ze Szkoły Podstawowej nr 37 przygotowuje się właśnie do otwarcia szkolnej Izby Pamięci. Wśród zbiorów znajduje się papierośnica wykonana z kawałka skrzydła strąconego niemieckiego samolotu. Wewnątrz wygrawerowany jest napis „12 kwietnia, 1945 rok, Igor Iwanowicz". Można też obejrzeć szablę, mapnik jednego z dowódców Armii Czerwonej, stos pożółkłych listów, pisanych przez żołnierzy z frontu. Znalazły się tutaj materiały o dowódcy oddziału wywiadowczego Wasilim Pojarowskim. Tę postać pionierzy z VIb obrali za bohatera drużyny.

NIŻNY TAGIŁ. Pionierzy ze Szkoły Podstawowej nr 38 zorganizowali spotkanie z jedną z pierwszych komsomołek Niżnego Tagiłu – Marią Filipowną Wasiliewą. Wstąpiła ona do organizacji w 1919 roku. Podczas spotkania pani Maria opowiadała o pierwszych ważnych zadaniach, jakie otrzymała do wykonania. Mówiła też o ciężkich latach walki z głodem, analfabetyzmem i epidemiami.

Ludzi obcych nie ma

Była to rozmowa chwilami bardzo osobista; z życiorysami ludzi, z którymi spotykał się mój rozmówca, przeplatały się jego własne losy. Wracaliśmy często do wspomnień z dzieciństwa, by po chwili powrócić do współczesności, do trudności, wahań i rozterek w życiu dziennikarza. Człowiekiem, z którym rozmawiałem jest bowiem Jurij Orlik, korespondent gazety „Komsomolska Prawda" w Polsce. Dziennikarzem już w drugim pokoleniu, ten sam bowiem zawód wykonywali jego rodzice. On uważa jednak, że na jego losach bardziej może zaważyła zwyczajna żołnierska menażka. A było to tak:

– W 1941 roku, gdy Niemcy zbliżali się do Dniepropietrowska – opowiada Jurij Orlik – ewakuowano nas do miasta Czkałow na Uralu. Do rodzinnego domu wróciliśmy dopiero po wyparciu Niemców. W czasie podróży towarowym pociągiem trwającej trzy czy cztery tygodnie, ukradziono nam kartki żywnościowe. Żyliśmy więc dosłownie okruchami suchego chleba i wrzątkiem, który matka zdobywała na stacjach. Było nas troje dzieci, matka i ciotka. Wreszcie przyjechaliśmy, ale wszyscy chorzy. Już nie wiem co to było... może malaria? Matka zostawiła nas na dworcowej ławce i poszła do swojej redakcji. Powróciła ze znajomą kobietą, która była gońcem w działającej już gazecie. Przeniosły nas na plecach do redakcji, gdzie zresztą mieszkaliśmy przez kilka tygodni, bo nasz dom był zburzony. Właśnie z tego okresu zapamiętałem doskonale, choć byłem przecież wtedy dzieckiem, jedno wydarzenie. Kiedy znaleźliśmy się w redakcji zapadł już wieczór i stołówka była nieczynna, a my strasznie głodni. Tak się złożyło, że właśnie wtedy wrócił z frontu jeden z dziennikarzy i miał ze sobą menażkę pełną żołnierskiej kaszy. Była to frontowa menażka, okopcona nad ogniskami, poobtłukiwana, ale ta kasza... To było moje pierwsze świadome jedzenie i najważniejsze w życiu. Właśnie z dziennikarsko-żołnierskiej menażki. Nie pamiętam człowieka, ale chyba ten zwykły kociołek zaważył na moim dalszym życiu, na wyborze drogi. Tematyka wojenna, zachowanie ludzi na wojnie; temat szacunku dla tych, którzy walczyli za nas i dla nas, bardzo mnie interesuje do dnia dzisiejszego. Cieszę się z tego, że jako dziennikarz spotkałem wielu ludzi właśnie takich, o których mogłem i musiałem napisać.

Jeszcze na studiach zacząłem współpracować z redakcją ukazującej się Dniepropietrowsku komsomolskiej gazety „Propor Junosti". Później odbywałem tam staż, awansowałem, aż zostałem zastępcą redaktora naczelnego. Następnie przeszedłem do „Komsomolskiej Prawdy" i przez kilka lat pracowałem jako stały korespondent w Mołdawii, w Kiszyniowie. W tym okresie właśnie trafiłem na temat, na człowieka, którego nigdy nie zapomnę. Przeglądając kiedyś wojskową gazetę „Krasnaja Zwiezda", zauważyłem małą notatkę o jakiejś dziewczynie z wiejskiej szkoły, która zbiera listy kombatantów, wyzwolicieli jej rodzinnej wsi. Bardziej z dziennikarskiego nawyku niż zainteresowania wyciąłem tę informację. Później, przed Dniem Zwycięstwa, czy świętem Armii Czerwonej, trzeba było coś napisać i wśród wycinków znalazłem właśnie tę. Pojechałem. Wieś nazywała się Skulany i leżała nad rzeką Prut, tuż przy granicy z Rumunią. Domek, w którym mieszkała ta dziewczyna z matką, stał jakieś 20 – 30 kroków od rzeki. Ojciec tej dziewczyny zginął w czasie wojny na froncie, a matka w tym czasie pracowała za Prutem w majątku jakiegoś Rumuna, gdzie byli również przymusowo zatrudniani jeńcy – żołnierze radzieccy. Pewnego razu na prośbę jednego z nich wytyczyła słonecznikami bród na rzece i zaniosła mu cywilne ubranie męża. Jeńcowi udało się uciec. No więc, taka to była rodzina.

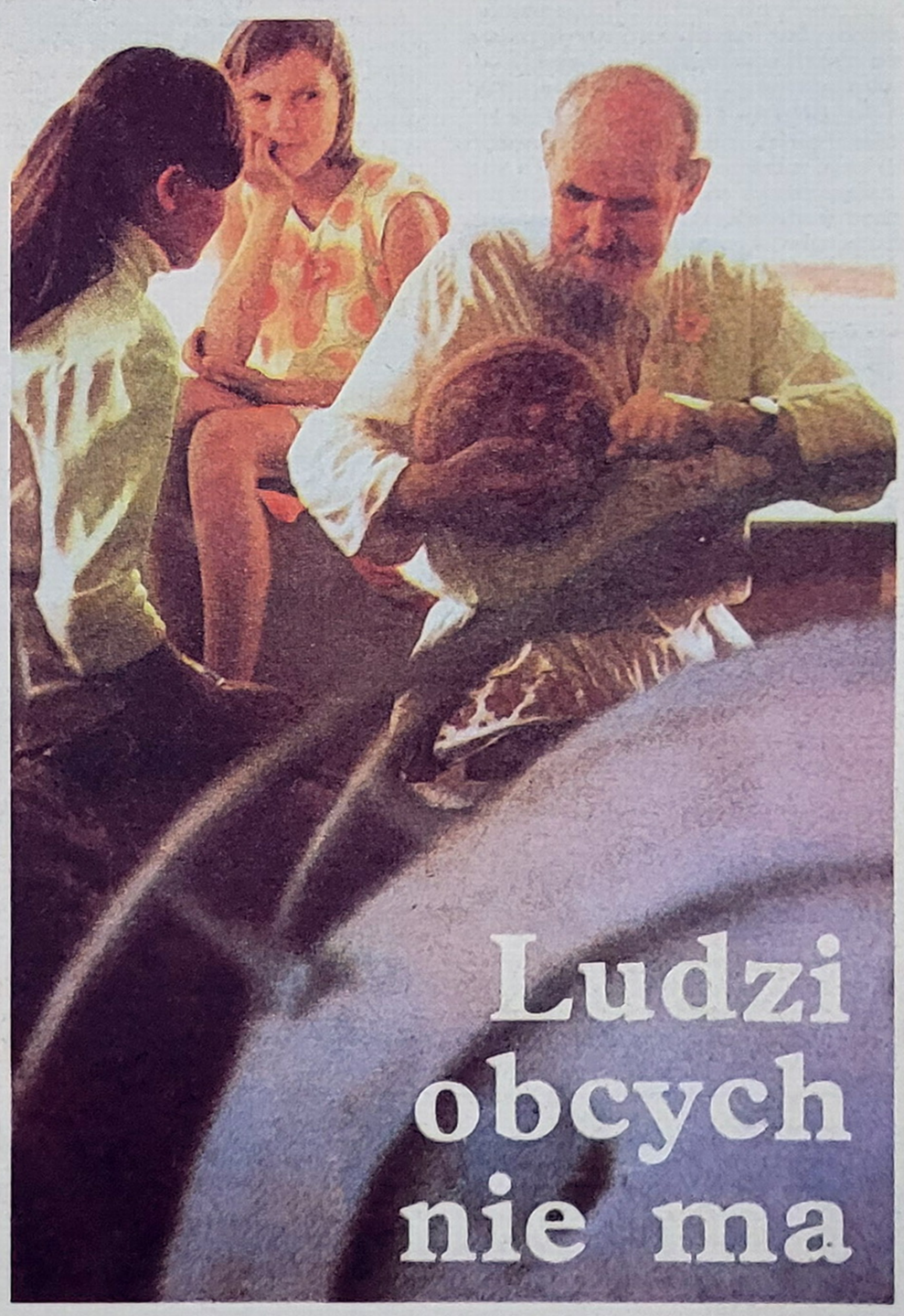

Wróćmy do dziewczyny. Nazywa się ona Wala Sawieljewa. Kiedyś, przechodziła z matką przez cmentarz wojskowy – a zginęło tam bardzo dużo żołnierzy – i zapytała dlaczego ten zbiorowy grób nazywa się bratnią mogiłą. Coś jej matka odpowiedziała, jakoś wyjaśniła. A tak się złożyło, że na tym cmentarzu leżało wielu żołnierzy, których nazwisk nie znano – bezimiennych. I ta dziewczyna postanowiła przywrócić im nazwiska. Pisała do Centralnego Archiwum Armii Czerwonej, do Ministerstwa Obrony..., a wszystko zaczęło się od tego, że w pobliżu jednej z chat znalazła pojedynczą mogiłę, na której był wyryty w drewnie napis: Ustinow z Syzrania. To był pierwszy ślad. Napisała do Syzrania z pytaniem o Ustinowych. Tam tych Ustinowych było sporo, ale w końcu znalazła się siostra tego żołnierza. I tak się zaczęło. Wala, dziecko przecież prawie, znalazła nazwiska 843 żołnierzy, którzy zginęli na terenie jej wsi. Robiła to od piątej klasy, aż do zakończenia szkoły. Pisali do niej krewni żołnierzy, którzy tu zginęli, ich koledzy. Przyjeżdżały do Skulan tysiące ludzi z całego Związku Radzieckiego. A trzeba dodać, że Sawieljewom nie powodziło się dobrze. Matka zarabiała niewiele, Wala się uczyła, a była jeszcze babcia. Byłem w tym mieszkaniu, no, po prostu – bieda. Ale każdego, kto przyjechał starali się ugościć jak najlepiej, od serca. Ludzie chcieli na grobie złożyć kwiaty, ale skąd zimą gdzieś tam na wsi kwiaty. Więc kobiety specjalnie hodowały je w domu, żeby móc dać je tym ludziom.

Gdy przyjechałem do Wali, zobaczyłem coś, w co po prostu nie mogłem uwierzyć. Dziewczyna w pudełkach po butach, zgromadziła ponad 4 tysiące listów, pism urzędowych itp. Zgodziła się wypożyczyć mi tę dokumentację. W domu rozłożyłem to wszystko w trzech pokojach. Listy były z Białorusi, z Armenii, Ukrainy, Syberii, z całego kraju. To było pasjonujące, ale jednocześnie był to przecież ogromny materiał. Z tych listów można było napisać książkę, a nie jeden artykuł do gazety. Poczułem tremę, zacząłem się bać, że ja tego nie potrafię napisać, że to przerasta moje możliwości. Ale czułem też, że może to być najlepszy mój artykuł i nie tylko mój. Ileż w tych listach było tragedii, rozpaczy, radości ze znalezienia miejsca pochowania ojca, syna, brata. Były wspomnienia żołnierzy, którzy przeżyli, o ich poległych kolegach, o tym jak ginęli, o ich bohaterstwie. Ogromna sprawa. Napisałem. Artykuł ukazał się w „Komsomolskiej Prawdzie" pod tytułem: **„Choć nie słyszymy ich głosów, powinniśmy ich znać".** Pierwszy tytuł był inny: **„Dziewczyna, która zebrała pułk"**, ale nie podobał się w redakcji i zmieniłem go. Artykuł miał tak duży odzew, że zdecydowano się zamieścić całą stronę listów do Wali. To znów wywołało całą falę następnej korespondencji do redakcji, nawet od marszałków. Życie dopisało dalszy ciąg tej historii. Wala Sawieljewa, została odznaczona najwyższą Honorową Odznaką Komsomołu. Później ta młoda dziewczyna, jako jedyny cywil, otrzymała wojskowe odznaczenie: Jubileuszowy Medal XXV-lecia Zwycięstwa. Wala studiowała później historię, dalej interesując się specjalnie II wojną światową.

Radziecki pisarz Konstanty Simonow napisał kiedyś: *„Obcej biedy nie ma"*. Myślę, że nie ma również ludzi obcych, co potwierdziła tak pięknie Wala. Takie moralne wartości stara się przekazywać Komsomoł i to chyba jest najważniejsze. Kiedy widzę takich ludzi, spotykam ich, piszę o takich ludziach, to nie robię tego po to, aby przykładami z życia udokumentować tę linię wychowawczą Komsomołu. To przykłady z życia, potwierdzają istnienie tych wartości moralnych.

Notował: JERZY KOWALKOWSKI

W następnym numerze „ŚM" znajdziecie dalszy ciąg opowieści Jurija Orlika

PORA SIEWU

Fotoreportaż Kajetana Adamowskiego

REDAKCYJNA POCZTA

OD REDAKCJI: Po zamieszczeniu w 23 n-rze „Redakcyjnej Poczty" wypowiedzi Barbary, do redakcji nadeszło wiele listów. Ich autorzy spostrzegli, że opisany poblem pokrywa się z fragmentami powieści M. Ziółkowskiej „Ostatnie wagary". Porównaliśmy więc list Barbary z treścią wyżej wspomnianej książki. Okazało się, że w istocie Barbara posłużyła się zaczerpniętymi z tej książki wypowiedziami bohaterów.

Nie wiemy czy zrobiła to, aby ubarwić swoją historię, czy też kierowały nią inne powody. Jedno jest pewne – robić tego nie powinna. Nie można przytaczać zdań i myśli innych autorów i podpisywać je swoim nazwiskiem. Jest to po prostu plagiat, czyli przywłaszczenie cudzego pomysłu, czy utworu i zaprezentowanie go w całości lub części jako swój własny.

Plagiat

Postanowiłam zabrać głos w sprawie listu Barbary z 23 nr „ŚM". Historia przez nią przedstawiona jest smutna, oburzająca i... spisana z książki Marii Ziółkowskiej „Ostatnie wagary". Wypowiedź Barbary wyciętą ze „ŚM" wysyłam Wam dla porównania z cytatami wypisanymi z wyżej wymienionej książki: „... O rany! Okularnik egipski, czyli wąż pełnozębny we własnej osobie! – krzyknął gospodarz klasy...", „Reszty dokonały przyjaciółki. Zlituj się! Jak ty wyglądasz?", „...Na pierwszej stronie zeszytu do lektury z polskiego napisałam sobie hasło: „Książka mój przyjaciel", a pewna wścibska osóbka dopisała mi: „jedyny". itd. Różnica tych historii znikoma. Bohaterką książki jest Izolda, a listu Barbara. Nie wierzę w prawdziwość przeżyć Barbary. Zbyt dużo w nich zbiegów okoliczności. Pragnę zwrócić uwagę Basi i podobnym do niej dziewczynom, że wiele osób pisze do „Redakcyjnej Poczty" w ważnych, nie zmyślonych sprawach. Im właśnie należy się miejsce w gazecie. A Baśka? Ona chyba napisała z nudów, a może dlatego, aby ujrzeć swój list na łamach „Świata Młodych".

Bożena ze Szczecina

Czy to strajk?

Trzy tygodnie przed feriami, na zajęciach technicznych, nasza klasa zaczęła szyć różne zwierzątka. Każda uczennica miała zrobić jedno zwierzątko dla siebie, a drugie dla szkoły. Na przedostatniej lekcji oddałam swoją pracę do oceny i dostałam za nią piątkę. Potem zachorowałam i opuściłam tydzień zajęć. Dowiedziałam się od koleżanek, że po feriach będziemy kończyć swoje robótki. Na tę lekcję wzięłam tylko zeszyt. Podobnie zrobiły inne dziewczęta, które tak jak ja wcześniej już oddały swoje prace. Gdy nauczycielka zauważyła, że podczas lekcji nic nie robimy, zdenerwowała się i kazała nam siedzieć z założonymi do tyłu rękami. Każdej z nas wstawiła do dziennika minusy i zapisała nasze nazwiska, aby na radzie pedagogicznej poinformować, że w czasie lekcji strajkowałyśmy. Jako dodatkową karę pani kazała nam uszyć jeszcze jedno zwierzątko. Z lekcji wyszłam zdenerwowana, ale postanowiłam zastosować się do polecenia nauczycielki. Jestem jednak rozgoryczona stosunkiem naszej pani. Dlaczego nie chciała nas wysłuchać? A może nie mam racji, może ukarano nas słusznie. Co o tym sądzicie?

Jola

GWIAZDOZBIÓR

O swojej pracy i planach – mówi MIROSŁAW KONARowski

Rozmawiam z Mirkiem Konarowskim, odtwórcą roli harcerza z Szarych Szeregów – słynnego „Zośki" – Tadka Zawadzkiego, który pod Arsenałem 26 marca 1943 r. wraz ze swymi kolegami uwolnił grupę więźniów przewożonych z katowni gestapo w Alei Szucha do więzienia na Pawiaku, a wśród nich – „Rudego" przyjaciela i towarzysza broni. Żyją uczestnicy tych wydarzeń, więc tym poważniejsza była to próba dla młodego aktora, o którym teraz się mówi, że umiał przywołać tamtego, rzeczywistego „Zośkę".

– Już po wejściu na ekrany filmu Jana Łomnickiego „Akcja pod Arsenałem" uczestniczyłem w spotkaniu harcerzy z drużyny imienia Tadka Zawadzkiego. Opowiem o tym, bo przekonałem się, że wśród dzisiejszej młodzieży są tacy, którzy żyją podobnymi zasadami i ideałami jak harcerze tamtych lat. Zaskoczył mnie ich stosunek do mnie, klimat, jaki panował w ich gronie – całkowicie różny od atmosfery spotkań z publicznością, które miewałem dotąd. Dopuścili mnie do swego kręgu tylko na tej wyjątkowej zasadzie, że dotknąłem spraw, które ich interesują najbardziej. Czułem, że myślą: „Przyszedłeś do nas, ale musisz zrozumieć jedno – wcale nam na tobie nie zależy, ale tak się złożyło, że byłeś „Zośką". Czy byłeś tego godny?"

Tadeusz Zawadzki jest dla nich świętością. Uważali, że jeśli podjąłem się zadania „bycia nim", to powinienem z nim się utożsamić, wręcz żyć tak, jak żył Zawadzki.

– A jakie jest Twoje zdanie?

– Nie jestem Zawadzkim. Tłumaczyłem im to długo. Ale do roli muszę podchodzić emocjonalnie. Zdobyłem jak mogłem najwięcej wiadomości o tej postaci. Potem musiałem od nich jak gdyby odejść, by zgodnie ze swoim sumieniem, zgodnie z własnym pojęciem dobrego aktorstwa, zagrać tę postać. Kiedy pracuje kamera, nie myślę już o tym, jaki miałem pomysł na postać. Zaczyna ona żyć swoim życiem.

Rozmawiałem długo z siostrą „Zośki" – panią Hanną Zawadzką. To była trudna rozmowa. Bałem się, że pani Hanna będzie sądziła, że rozmawia z nią chłopak, który tylko z poczucia obowiązku chce się dowiedzieć bardzo intymnych rzeczy o człowieku jej bliskim. Powiedziała mi, że rozmowa o Tadeuszu to jakby wyrywanie jej kawałka serca. Cenię ją za to, że zdołała uwierzyć nam, iż to spotkanie nie wynikało tylko z konieczności, ze względu na film, ale jest dla mnie i moich kolegów – aktorów ważne, że bohaterowie filmu nie są nam obojętni i interesują nas naprawdę.

– Musiałeś odtworzyć jak najwierniej osobowość „Zośki", jaki więc był według Ciebie?

– Był wewnętrznie skupiony, zamknięty w sobie, milczący. Takim go pamiętają. Pisał też o sobie w pamiętniku „Zawsze byłem właściwie sam". Poza tym „Zośka", nie tylko zresztą on, ale i „Rudy", „Katoda", „Anoda", czy choćby poeci z tego pokolenia – Trzebiński, Gajcy, Bojarski – oni wszyscy, kiedy zaczęła się okupacja, zastanawiali się nad tym, co będzie po wojnie. Mieli właściwie jeden program: „Musimy teraz żyć tak i tak sami siebie wychowywać, aby w momencie, kiedy odzyskamy wolność, móc budować Polskę".

– Czy to nie nazbyt pomnikowa koncepcja postaci? Co zrobiłeś, by zagrać nie tylko bohatera bez skazy, ale po prostu chłopaka?

– Wszyscy, którzy go znali i z którymi rozmawiałem o nim, pokazywali go w ten sposób. Starałem się szukać jakichś pęknięć w tym monolicie. Nie znalazłem ich. Wydaje mi się, że czas, który nas dzieli od tamtych dni, zatarł elementy codzienności, zwyczajnego życia. Doszedłem chyba jednak do istoty jego osobowości. Był to z pewnością człowiek czynu, decyzji. Umiał decydować śmiało i natychmiast, był zdolny do ponoszenia pełnej odpowiedzialności za siebie i innych.

– Czy taka postawa jest Ci bliska?

– Rozmawiałem na ten temat z Cezarym Morawskim („Rudy"). Doszliśmy do wniosku, że wierzymy w to, że młodzież z czasów wojny nie była właściwie inna niż my. Możemy i my w sobie odnaleźć ich cechy. Jesteśmy bogatsi o te trzydzieści parę lat doświadczeń, ale to nie zmniejsza naszej wrażliwości.

– Czy mógłbyś spróbować określić swój stosunek do zawodu teraz, kiedy masz już za sobą kilka poważnych aktorskich zadań?

– Jestem pierwszy rok na scenie. W momencie, kiedy zdałem do szkoły – a udało mi się to dopiero za trzecim podejściem, miałem uczucie, że wchodzę do prawdziwej świątyni. Ten stosunek do zawodu mi pozostał. Staram się wykonywać swoje obowiązki jak najsumienniej. Wiem, że im więcej zrobię w okresie tuż po szkole, tym większe doświadczenie zdobędę, tym to będzie korzystniejsze dla następnych moich zadań. Mam naprawdę służalczy stosunek do sztuki. Jestem w zespole Teatru Narodowego. Moim nieoficjalnym debiutem scenicznym był „Miesiąc na wsi", w którym zastępowałem Krzysztofa Kolbergera. Obecnie pracuję pod kierownictwem Andrzeja Łapickiego w Teatrze Małym nad „Dwoma teatrami" Jerzego Szaniawskiego. Będę chłopcem z deszczu. Premiera już 28.IV. Zapraszam. Poza tym oczywiście dużo czasu zajmuje mi telewizja. Niedawno emitowano „Filomenę Marturano" – Eduardo de Filippo. Nie znam jeszcze daty wystawienia telewizyjnej „Warszawianki" Wyspiańskiego. Rozpoczynam też współpracę z radiem.

– Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia w pracy.

Rozmawiała EWA BIELSKA

Fot. **R. Pieńkowski**

DOM MODY świata młodych

Niby drobiazg, a jednak...

A jednak – samopoczucie się człowiekowi wybitnie poprawia. Bo to przecież normalne, że moda modą, nowinki ciuchowe nowinkami, a okoliczności mogą się tak ułożyć, że mowy nie ma, na żadną większą nową rzecz pozwolić sobie nie można. W takiej sytuacji są dwa wyjścia: pierwsze – załamać ręce i rozpaczać nad swoim parszywym losem, drugie – ruszyć głową i postarać „umodnić się" nie rzeczami wielkimi, ale jakimiś drobiazgami. Które są przecież szalenie istotne.

Takim drobiazgiem może być np. duży filcowy beret. Troszkę trzeba nań „popolować", bo modne szalenie i ze sklepów natychmiast znikają, ale nie jest to sztuka, która przekraczałaby możliwości dziewczyny, której naprawdę na posiadaniu takiego beretu zależy.

Trochę więcej zachodu będzie wymagało zdobycie bawełnianych ażurowych skarpetek. Mnie osobiście udało się kupić takie jak na zdjęciu (moje, to podkolanówki w cudownym kolorze jasnokremowym) za zł. 52.50, ale było to wtedy, gdy na dworze szalały śnieżyce i nikomu w głowie nie była ani wiosna, ani tym bardziej lato. Wątpię, czy w tej chwili się gdzieś jeszcze w jakichś zakamarkach sklepowych pałętają, ale sądzę, że coś w tym stylu potrafiłyby bez wielkiego wysiłku wydziergać z bawełnianego kordonku babcie – babcie cudownie robią takie rzeczy!

Zwróćcie przy okazji uwagę na buty! Jest to jeden z najmodniejszych fasonów na tegoroczne wakacje – sandałki na niziuteńkim koturnie. Koegzystują z nimi sandałki na obcasie absolutnie płaskim. Te z Was, które mają szczęście mieć małą stopę, mogą skorzystać tutaj z sandałków dziecinnych. Korzyść jeszcze dodatkowa polega na tym, że obuwie dziecinne jest przecież znacznie tańsze od młodzieżowego czy damskiego.

Najwyższa pora pomyśleć o odpowiednich do typu urody okularach słonecznych – w tej chwili wybór w sklepach jest jeszcze duży, jak słońce przypiecze, będzie z tym znacznie gorzej.

Kto ma resztki różnych włóczek, może zastanowić się nad wykonaniem złożonej z różnych kawałków (robionej różnymi ściegami) kamizelki. Kto nie lubi kamizelek włóczkowych, może zastanowić się nad sprawieniem sobie kamizelki z męskiego garniturowego materiału w kratkę – fason też całkiem męsko-garniturowy.

Każdemu przyda się jakiś skórzany pasek. Zwróćcie uwagę na zawieszoną na takim małą brezentową torebkę, taką... większą portmonetkę. Rzecz jest i modna, i wygodna – ręce nie są zajęte, a klucz od mieszkania, bilet autobusowy i dziesięciozłotówkę można tam bez trudu zmieścić. Niby to wszystko drobiazgi, a jednak...

RIUSZKA

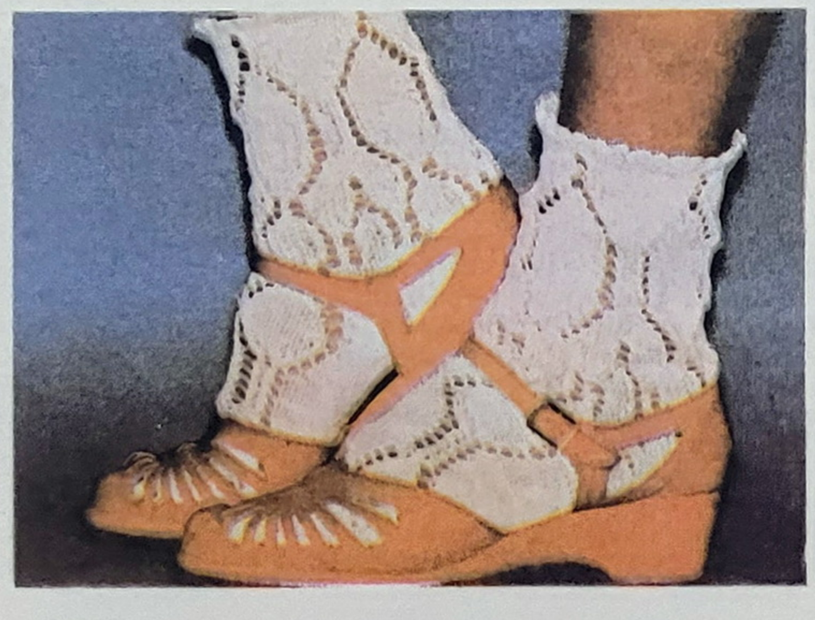

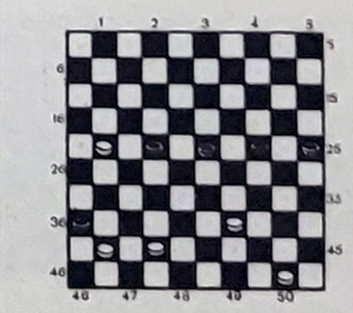

TURNIEJ WARCABOWY

o Puchar „Świata Młodych" i Głównej Kwatery ZHP

Prowadzi Romuald Frey

Zadanie 21. Białe zaczynają i w czwartym posunięciu wygrywają, zbijając wszystkie kamienie przeciwnika.
Za prawidłowe rozwiązanie – 1 punkt.
Zadanie 22. Białe zaczynają i w trzecim posunięciu wygrywają, zbijając wszystkie kamienie przeciwnika. Za prawidłowe rozwiązanie – 2 punkty.

Rozwiązania należy przesyłać na adres redakcji w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru. Wśród uczestników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy dwie nagrody książkowe.

Zadanie 21

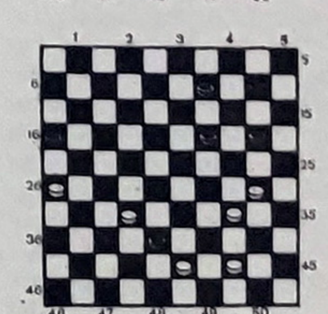

Zadanie 22

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA
I TECHNIKUM BUDOWLANE
DLA PRACUJĄCYCH
W JAWORZNIE
CHRZANOWSKIEGO
PRZEDSIĘBIORSTWA
BUDOWLANEGO

przyjmują zapisy absolwentów szkół podstawowych na rok szkolny 1978/79 do klas pierwszych

ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ PRZYZAKŁADOWEJ

Szkoła uczy następujących zawodów:

■ **2-letni okres nauczania:**
- murarz-tynkarz
- malarz budowlany
- posadzkarz
- prefabrykacja elementów budowlanych

■ **3-letni okres nauczania:**
- mechanik maszyn budowlanych
- ślusarz-spawacz

Uczniom zamiejscowym zapewnia się całodzienne wyżywienie i zakwaterowanie w internacie. Na kierunek malarz budowlany przyjmowane są również dziewczęta (bez możliwości zakwaterowania w internacie).
Uczniom zapewnia się dobre warunki socjalno-bytowe.
Po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Budowlanej absolwenci mają prawo kontynuowania nauki w 3-letnim Wieczorowym Technikum Budowlanym dla Pracujących w Jaworznie.
Kandydaci winni niezwłocznie złożyć lub przesłać listownie następujące dokumenty:
- podanie
- odpis skrócony aktu urodzenia
- świadectwo zdrowia stwierdzające zdolność wykonywania zawodu
- trzy fotografie
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej (dołączyć w miesiącu czerwcu bezpośrednio po zakończeniu nauki).

Adres szkoły: ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA CHRZANOWSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWLANEGO
ul. Szopena 40, 32-510 Jaworzno, tel. 35–81.

K-102

Pytacie mnie kto i za co otrzymuje znaczek TOMIKA oraz co należy zrobić, aby go zdobyć. Otóż otrzymują znaczki stali czytelnicy naszego kącika. Nie wszyscy jednak, tylko ci, którzy aktywnie uczestniczą w redagowaniu TOMIKA przesyłając swoje wypowiedzi. Przy okazji dodam, że obecnie posiadam niejako „trzecią generację" znaczków, czyli trzeci wzór plastyczny. A więc nawet ci, którzy już posiadają znaczek mogą się ubiegać o nowy.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

ZIEMIANIE NA... ORBICIE

Chciałbym poruszyć jeden z najważniejszych problemów, jaki ludzkość musi rozwiązać w przyszłości. Jest to emigracja homo sapiens w kosmos. Uczeni całego świata doszli do wniosku, że energia, dostarczana przez procesy sztuczne i naturalne, czerpana z kuli ziemskiej, nie wystarczy na pokrycie potrzeb. Wszystkie złoża naturalne muszą się kiedyś wyczerpać. A bez energii nie może funkcjonować żaden przemysł. Dlatego też już teraz wielu uczonych stara się opracować dalekosiężny plan zaludnienia kosmosu. Anglik G.U.O'Neil wysunął śmiały projekt budowy olbrzymich stacji orbitalnych, w których mogłoby zamieszkać jednocześnie 10000 ludzi. Koszt takiej stacji wyniósłby ok. 100 miliardów dolarów. Dla porównania – wojna wietnamska kosztowała 130 mld dolarów. Budowa takiej stacji trwałaby 15–20 lat. Ale co najważniejsze, projekt może być zrealizowany w oparciu o poziom współczesnej techniki. Prócz prowadzonych na niej obserwacji astronomicznych można by eksperymentować na niej w dziedzinie biologii (rezultaty tych doświadczeń jest nawet trudno przewidzieć). Ludzie mieszkający na tej stacji mieliby zapewnione luksusowe warunki bytowe. Na jej pokładzie byłyby hodowle zwierząt, plantacje roślin, baseny, sale kinowe itp.

Projekt O'Neila zyskuje coraz większe poparcie wśród fizyków, matematyków, biologów całej kuli ziemskiej. Jest on co prawda bardzo optymistyczny i zakrawa nieco na bajkę, ale do czego dojdą ludzie za 200 lat, to naprawdę bardzo trudno przewidzieć.

Sławomir Prochocki
ul. Wojska Polskiego 5 m 13
19-300 Ełk

Gdzie są granice Układu Słonecznego

W „Świecie Młodych" z 28.III.br. została zamieszczona publikacja o obiekcie Kowala (ten sam astronom odkrył dwa księżyce Jowisza – nr 13 i 14) wydaje mi się, że obiekt ten jest planetoidą, która opuściła pas asteroid. W artykule tym pragnę podzielić się swymi refleksjami dotyczącymi istnienia domniemanych planet w Układzie Słonecznym. Istnieją przypuszczenia, że niedaleko Słońca znajduje się nieznana planeta, której nadano nawet nazwę Wulkan. Kilkakrotnie podawano wiadomości o jej odkryciu. Potem okazało się, że doniesienia te były nieprawdziwe.

W 1971 r. astronom amerykański Courteen doniósł o odkryciu ciała planetarnego lub zespołu fragmentów o łącznej średnicy 800 km, obiegającego Słońce w odległości 14,5 mln km od Słońca. Nadano mu nazwę Zoe. Czy planeta taka istnieje naprawdę? Trudno stwierdzić, ponieważ warunki badań astronomicznych w tak bliskim sąsiedztwie Słońca są bardzo trudne. Może wysłane w przyszłości w sąsiedztwo Słońca próbniki kosmiczne rozwiążą ten problem.

Zwolennicy „latających spodków" rozpowszechniali poglądy o istnieniu planety o nazwie Clarion. Z tej planety miały pochodzić obiekty UFO. Planeta ta rzekomo zawsze znajdowała się na tej samej orbicie okołoziemskiej co Ziemia, lecz po przeciwnej stronie Słońca. Na skutek tego była jakoby z Ziemi zupełnie niewidoczna. Korzystając z obliczeń wykonanych w instytucie naukowym Navel Reserach Obserwatory naukowcy amerykańscy stwierdzili, że ruch Clariona po orbicie musiałby ulegać zaburzeniom. Na skutek tych preturbacji wywoływanych przez Słońce i pobliskie planety Clarion w ciągu krótkiego czasu musiałby stać się dostrzegalny z Ziemi. Ponieważ tak nie jest, a Wenus nie wykazuje żadnych zakłóceń ze strony domniemanego Clariona, ta ostatnia planeta stanowi czystą fikcję.

W XVIII w. znaną ostatnią planetą był Saturn, w 1781 r. zostaje odkryty przez Herschela Uran. Na podstawie teoretycznej analizy preturbacji ruchu Urana Leverrier i niezależnie od niego Adams przewidzieli istnienie planety Neptun i podali elementy jej orbity, co się przyczyniło do odkrycia jej przez J. J. Gallego w 1846 r. Idea odkrycia Plutona była identyczna z ideą odkrycia Neptuna. Z obserwacji wiadomo, że ruch Urana i Neptuna jest zakłócany przez jakieś ciało niebieskie. W związku z tym Pickering i Lovell zaproponowali poszukiwania nowej planety, która – o ile istniałaby – mogłaby wyjaśnić obserwowane „nierówności" w ruchu Urana i Neptuna. Korzystając z tych obliczeń Tonbaugh w 1930 r. odkrył Plutona. Czy Pluton jest ostatnią planetą Układu Słonecznego, czy wszystkie ciała tego układu są już poznane? Wielu astronomów nie wyklucza możliwości istnienia jeszcze przynajmniej jednej planety (a może i kilku innych), której orbita położona jest poza orbitą Plutona. Umownie nazywa się ją planetą transplutonową.

W latach pięćdziesiątych uczony niemiecki Kritzinger zwrócił uwagę, że w ruchu Urana są niewielkie odchylenia, których nie można wytłumaczyć zaburzającym oddziaływaniem Neptuna i Plutona. Kritzinger, podobnie jak Leverrier, doszedł do przekonania, że istnieje nieznana planeta. Ostatnio sprawą tą zajmował się astronom J. L. Brade, który badając ruchy

komety Halleya oraz zakłócenia wywołane w ruchu tej komety przez dziewięć znanych planet stwierdził istnienie różnic między odliczonymi a obserwowanymi momentami przejść komety przez peryhelium, co jednak doskonale można wyjaśnić wpływami planety pozaplutonowej. Na tej podstawie Brade obliczył elementy orbity Transplutona. Z obliczeń Bradego wynika, że Transpluton porusza się ruchem wstecznym, co stanowiłoby wyjątkowe zjawisko w świecie planet. Transpluton obiega Słońce raz na 464 lata po orbicie odległej od Słońca 8961 milionów kilometrów. Jego masa – według Bradego – ma wynosić tyle samo, co masa Jowisza. Istnieje również hipoteza, że Pluton, który jest planetą bardzo małą (O,18 masy Ziemi) był kiedyś księżycem Neptuna i stał się dopiero samodzielną planetą na skutek preturbacji ze strony Transplutona.

Dotychczasowe próby odnalezienia Transplutona zakończyły się niepowodzeniem. Oczywiście nie oznacza to, że tej planety w ogóle nie ma. Problem istnienia Transplutona pozostaje więc otwarty. O tym, że poza orbitą Plutona mogą istnieć inne obiekty kosmiczne astronomowie wysuwali hipotezy już od dawna. Przypuszczano, że mogą istnieć tam; pas asteroid oraz obłok utworzony przez komety. Naukowcy zadają sobie pytanie gdzie znajdują się granice Układu Słonecznego? Gdyby dokładnie udało się ustalić obszar przestrzeni okołosłonecznej, z którego zewnętrzne siły zaburzające (siły przyciągania najbliższych gwiazd i galaktyki) nie mogą wyrwać z naszego systemu planetarnego żadnego ciała, to wówczas zostaną ustalone granice Układu Słonecznego. Amerykański matematyk i specjalista z zakresu mechaniki nieba, George Hill, wysunął hipotezę, że Układ Słoneczny rozpościera się praktycznie do najbliższych gwiazd. (Gwiazda alfa Centauri położona jest nieco dalej od strefy Hilla). Ile jest więc planet w Układzie Słonecznym oraz innych obiektów? Obecnie dokładnie nie wiemy. Nauka kiedyś jednak rozwiąże ten problem.

Karol Lebiedziewicz
ul. Żołnierska 12a/13
10–559 Olsztyn

Znaczki TOMIKA otrzymują:

Dariusz Gromski, ul. Cicha 8/10 m 104, 26-600 Radom; **Jacek Urbański,** ul. Zarankiewicza 9/8, 02-152 Warszawa; **Dariusz Jasik,** ul. Radomska 10, 26-625 Wolanów; **Tomasz Szymański,** ul. Krakowska 18/2, 96-200 Rawa Mazowiecka; **Mirosław Hoffman,** ul. Osinowa 10a/10, 61-451 Poznań; **Wojciech Rouba,** ul. Paderewskiego 8/10, 85-075 Bydgoszcz; **Andrzej Kędzior,** ul. Podchorążych 2/16, 35-216 Rzeszów; **Stanisław Mroczyński,** ul. Mławska 33/11, 87-500 Rypin; **Mariusz Koszel,** ul. Wyzwolenia nr 53/4, 41-600 Świętochłowice; **Marek Kołat,** 59-424 Męcinka 74, woj. legnickie; **Robert Piwek,** ul. Królowej Jadwigi 36/8, 88-100 Inowrocław; **Piotr Seroczyński,** ul. Boh. Monte Cassino 5a, 81-805 Sopot.

Gratuluję wyróżnionym! Znaczki wyślemy pocztą.

w skrytce na mapy znalazłem dziennik jachtowy. Na stronach 68, 69, 70 i 71 pozostały zapisy z rejsu, którego pan był kapitanem.

– Tak, tak, stare dzieje – pan Dołęgowski szybko znalazł w dzienniku wymienione przeze mnie strony. Uśmiechnął się szeroko, nawet rzekłbym, rozpromienił.

– No tak. Byłem wtedy kapitanem. Pamiętam, wypłynęliśmy z Iławy aż na Zalew Wiślany i z powrotem. Wspaniałe przeżycia. Od tamtego czasu nigdy już nie dowodziłem na żadnej łajbie.

W milczeniu czytał zapiski zawarte w dzienniku na wymienionych przeze mnie stronach. W tym czasie jego żona podała herbatę w pięknych porcelanowych filiżankach. Zapachniał mi „Earl Grey".

– Czy przynieść ci krzesło, mam? – zapytała Lusia.

– Nie dziękuję, córeczko. Usiądę za biurkiem ojca – uśmiechnęła się do córki. Zapewne także była ciekawa, co kryła moja wizyta w ich domu.

Dyrektor Dołęgowski skończył pobieżnie lekturę zpisków, złożył dziennik i zwrócił mi go.

– To bardzo przyjemnie, że przypomniał mi pan moją młodość. Ale chyba nie w tej sprawie chciał się pan ze mną zobaczyć?

– Tak – przyznałem i otworzyłem dziennik na 70 stronie. – Interesuje mnie zawarty tutaj zapis. Pan pozwoli, że go przeczytam. *„20 lipca. Dziś wieczorem nocowaliśmy na brzegu. Sklarowaliśmy żagle i poszliśmy do pobliskiej wioski kupić chleb i mleko. Spotkaliśmy starego mazurskiego poetę, rzeźbiarza i malarza. Pokazał nam mnóstwo pięknych rzeźb swojej roboty i swoje obrazy, bardzo kolorowe. Na pożegnanie dał nam wiersz, który przepisałam do dziennika".* Otóż chciałem odnaleźć tego mazurskiego poetę, rzeźbiarza i malarza. Ale z tego zapisu trudno się zorientować o jaką tu chodzi miejscowość. Może pan pamięta?

Dołęgowski pokręcił głową.

– Nie. Nie przypominam sobie. Nigdy nie interesowałem się poezją i sztuką ludową. Ale chyba można ustalić na podstawie poprzednich notatek.

– Niestety, poprzedni zapis dotyczy 19 lipca i jest bardzo lakoniczny: *„Minęliśmy śluzy w Miłomłynie".* I to już wszystko. Jeśli mieliście dobry wiatr, to nocleg mógł się zdarzyć na Jeziorku w pobliżu Iławy, a jeśli nie było wiatru, to zapewne nocowaliście w okolicy wsi Wieprz, albo jeszcze gdzieś indziej. Następny zapis brzmi: *„20 lipca. Powrót do Iławy. Protokólarne przekazanie jachtu".* W nocy z 19 na 20 lipca zatrzymaliście się koło wsi, gdzie mieszkał poeta, którego wiersz został zapisany w dzienniku jachtowym. Jeziorak ma 29 kilometrów długości, a biorąc pod uwagę jego liczne zatoki i odgałęzienia, co najmniej 100 kilometrów linii brzegowej. Na tej przestrzeni znajduje się mnóstwo wiosek i samotnych zagród. Jeśli pan nie określi mi bliżej miejsca waszego noclegu, to odnaleźć owego poetę będzie dość trudno. Praktycznie rzecz biorąc mogliście bowiem nocować w każdym punkcie na owej stukilometrowej przestrzeni.

Pan Dołęgowski bezradnie rozłożył ręce:

– Wydaje mi się, że nie będę mógł panu pomóc. Po prostu nie pamiętam tego wydarzenia. Mnie te sprawy nie interesowały, studiowałem na politechnice. Ale ktoś przecież prowadził dziennik.

Znowu wziął ode mnie ceratową książkę. Zajrzał do spisu załogi. Przeczytał głośno:

– *„Pierwszy oficer: Jan Śliwowski".* Może to on tego dnia prowadził dziennik jachtowy?

– Nie. Tam pisze wyraźnie: *„Na pożegnanie dał nam swój wiersz, który przepisałam do dziennika jachtowego".* A więc to była dziewczyna. Żeglarka.

– *„Danuta Jabłońska, Joanna Ziębicka"* – przeczytał pan Dołęgowski – Oczywiście pamiętam te dziewczyny. Jabłońska studiowała ze mną na polibudzie, na tym samym roku. A Ziębicka była z ekonomii. Jabłońska wyszła za mąż za jakiegoś cudzoziemca i dziś, zdaje się, jest w Kanadzie. Ale adresu nie znam. Jeśli więc to ona prowadziła wtedy dziennik, nie uzyska pan żadnych informacji. Jeśli zaś Ziębicka... Spotkałem ją kiedyś na ulicy. Mówiła, o ile dobrze pamiętam, że pracuje w jakimś banku w Warszawie. Ale to wszystko, co mogę panu powiedzieć. A tak na marginesie: w jakim celu zajął się pan tą sprawą? Czy to jest związane z pana pracą w Centralnym Zarządzie Muzeów i Ochrony Zabytków?

– Nie – odrzekłem szczerze. – To prywatne zainteresowanie. Chciałbym po prostu odnaleźć tego poetę, uścisnąć mu rękę, spojrzeć mu w twarz, porozmawiać.

– Ale dlaczego? – zdumiał się pan Dołęgowski.

Cdn.

SPORTOWE ŻYCIE LEOKADII

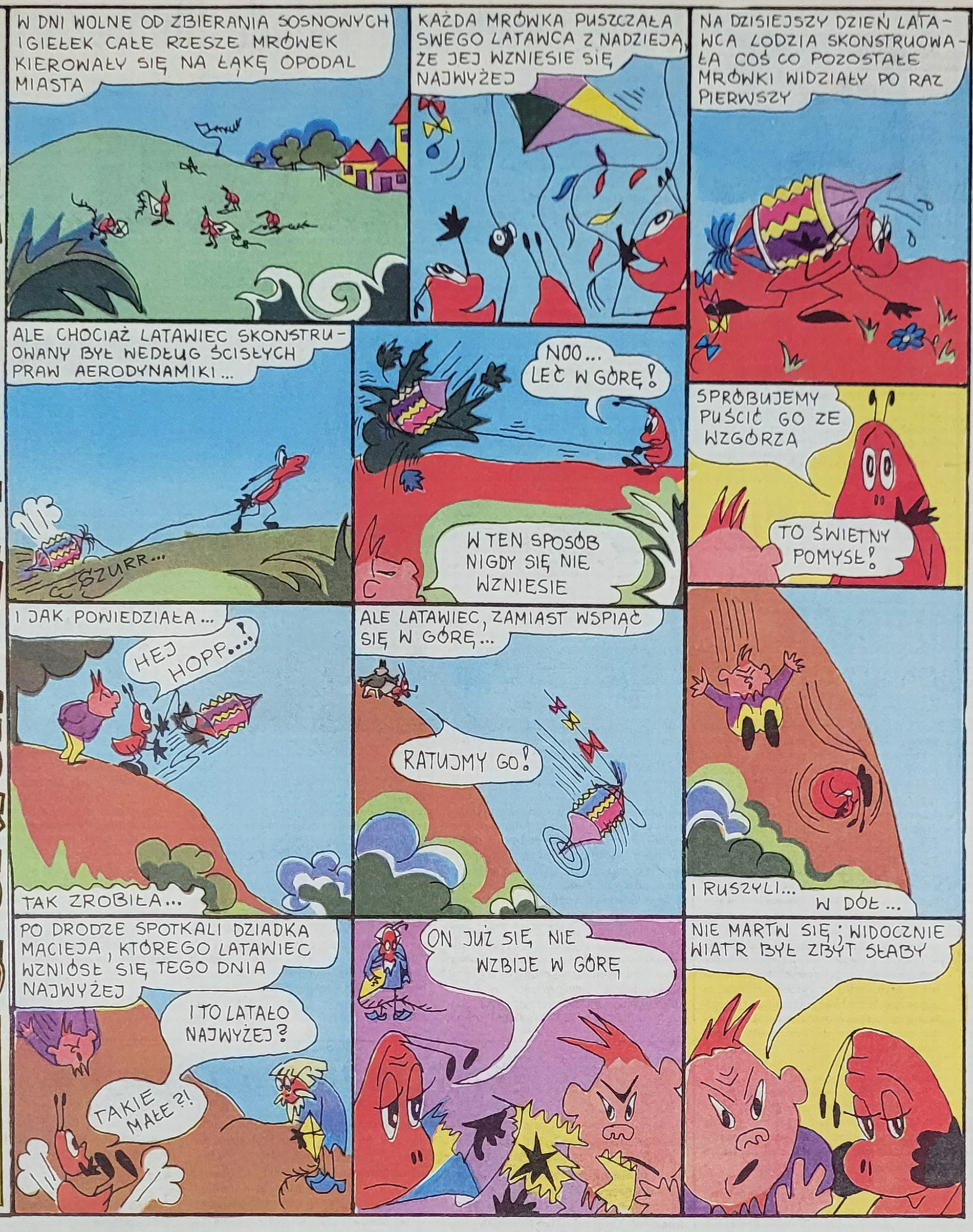

W.K. Wij
Rys. Ewa Przyjemska

ŚWIAT MŁODYCH
Naczelna Gazeta Harcerstwa

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. 3 Maja 7, 40-096 Katowice (tel. 599-230, telex 0315327).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-584 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna
Anna Dąbrowska

Zam. 2634/G S-24

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

Usłyszeliśmy odgłos drobnych kobiecych kroków w holu i dziewczyna szybko zgasiła papierosa, kryjąc niedopałek w popielniczce, którą schowała pod biurko.

Do gabinetu weszła bardzo przystojna, elegancka pani o jasnych, starannie uczesanych włosach. Na twarzy miała delikatny makijaż.

Wstałem z fotela, przedstawiłem się, pocałowałem jej dłoń pachnącą francuskimi perfumami.

Dziewczyna, rozparta w fotelu, ciągnęła dalej swój wywód jak gdyby nie odnotowała w świadomości wejścia matki, bo domyśliłem się, że jest to pani domu i matka dziewczynki.

– Myśl, że mój ojciec był żeglarzem wydaje mi się, proszę pana, po prostu zabawna. Pan z dużym brzuszkiem na jachcie? On, który nie potrafi o niczym innym rozmawiać, jak tylko o planach fabryk, o produkcji, o częściach zamiennych do maszyn? Nie wiem co się robi na jachcie, bo nigdy nie żeglowałam, ale to zajęcia romantyczne. A jak pan pozna mojego ojca, to przekona się pan, że nie ma w nim nic romantycznego. Pan zapewne pomylił adres.

Elegancka pani westchnęła demonstracyjnie, trochę z udaną afektacją.

– Lusiu, czy to wypada w ten sposób mówić o własnym ojcu. A poza tym twój ojciec naprawdę był żeglarzem. Poznałam go właśnie jako romantycznego żeglarza. Teraz jest chyba taki sam, ale ty tego nie chcesz zauważyć.

Usiadła w trzecim fotelu i zwróciła się do mnie:

– Pan wybaczy ton i sposób mówienia mojej córki. Ale ona ma piętnaście lat, a to bardzo głupi wiek, jak mówią psycholodzy. W każdej sprawie jest na „nie". Przeciw ojcu, przeciw mnie, przeciw nauczycielom.

Wolałem zachować dyplomatyczne milczenie, choć mogłem powiedzieć, że doskonale znam ten rodzaj konfliktów między rodzicami i dziećmi. W iluż to znanych mi rodzinach młodzi chłopcy czy młode dziewczyny dorastając, nagle zaczynają z nadmiernym krytycyzmem spoglądać na swego ojca czy matkę, widzieć w nich same wady, okazywać przekorę, nieposłuszeństwo, które ma dla ich uosabiać samodzielność sądu.

Nie musiałem zabierać głosu w tej sprawie, bo znowu usłyszałem kroki w holu, tym razem ciężkie i powolne, zapewne męskie. I do gabinetu wtoczył się niski, okrągły, zażywny pan o lekko czerwonej twarzy. Ubrany w ciemny, dobrze skrojony garnitur, śnieżnobiałą koszulę i gustownie dobrany krawat. Jednym słowem wysoki urzędnik państwowy.

– Dołęgowski jestem – podał mi rękę. – Przepraszam za spóźnienie, ale miałem konferencję, która się trochę przeciągnęła. Krysiu – zwrócił się do żony – zrób nam dobrej herbatki. Kawy dziś piłem chyba za dużo.

Żona wyszła z gabinetu, a on zajął miejsce w fotelu.

– Czy mogę zostać, tato? – zapytała wyzywająco Lusia.

– Ależ tak – pan Dołęgowski pytająco zerknął na mnie – To chyba nie będzie żadna naprawdę tajemnicza rozmowa, prawda?

– Naturalnie.

– To dobrze – odetchnął – słucham więc bardzo uważnie. A może zaczekamy na herbatę?

– Nie. Przystąpię od razu do sprawy – to mówiąc podałem mu dziennik jachtowy „Szkwała" – Jak pana już informowałem przez telefon, kupiłem wrak jachtu „Szkwał" i postanowiłem go odremontować. Kiedyś, przed dwudziestu laty, ja także pływałem na „Szkwale", ale to nie ma w tej sprawie żadnego znaczenia. Otóż

Dokończenie na str. 7